

Wrocław, 12 stycznia 2024

Dr hab. Urszula Glensk, prof. UWrocław
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytet Wrocławski

Ocena dorobku i głównego osiągnięcia naukowego dr Lucyny Marzec w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego

Etyka archiwum

Zacznę od sformułowania kluczowego – książka dr Lucyny Marzec *Papiery po Hłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań* jest imponująca – znakomicie przemyślana, perfekcyjnie skonstruowana, napisana wyrafinowanym językiem wysokiego literaturoznawstwa. Wnosi do humanistyki oryginalne, głębokie ujęcie badawcze, nietuzinkową interpretację, ściśle powiązaną z wiedzą teoretyczną. Jest popisem – w najlepszym tego słowa znaczeniu – erudycji, pracowitości, rzetelności Autorki.

Dzieło, przedstawione przez dr Marzec jako *opus magnum* dorobku habilitacyjnego to rezultat prac prowadzonych przez ponad dekadę nad spuścizną „poetki skali mniejszej”, której dokonania odczytywane są nie tyle poprzez próbę analizy i interpretacji twórczości poetyckiej, ale przede wszystkim poprzez ślady i semiofory zachowane w 117 jednostkach archiwalnych w Bibliotece Kórnickiej PAN.

Założenia badawcze przyjęte podczas pisania książki, dzięki żelaznej konsekwencji Autorki, są klarowne. Po pierwsze, Habilitantka zrezygnowała z kryterium chronologii, które należy do utartych strategii biografistyki – przełamanie dominującego schematu nie jest błahą, ani trywialną decyzją. Po drugie, oprotestowała złudzenie kompletności i potraktowała zasób jako wypreparowany, z rozmysłem wyselekcjonowany przez Hłakowiczównę, zbiór *silva rerum*, reprezentację, a nie całościowy dokument życia i twórczości. Po trzecie, dr Marzec uruchamiała swoistą rywalizację między Hłakowiczówną jako podmiotem badań a archiwum jako źródłem pracy pamięci i miejscem symbolicznej konfrontacji badaczki z nagim dokumentem. Przyjęta strategia przyniosła efekt w postaci nowatorskiej, atrakcyjnej i nieoczywistej książki. Pozwoliła na napisanie biografii przełamującej schematy, idącej intelektualnym zygzakiem, co z kolei umożliwiło zbudowanie narracji stosującej metaforykę przepływu, która z równą sprawnością przechodzi przez partie teoretyczne jak i egzemplifikacyjne.

Autorka *Papierów po Hłakowiczównie* znalazła metodę na rozpakowywanie wózków bibliotecznych, wypełnionych stosami rękopisów i akcydensów. Kto mierzył się z takimi

dokumentami wie, że są one niełatwe do deskrypcji, pozbawione kontekstu, a całość przytłacza nadmiarem – dość wspomnieć, że przebadany zbiór zawiera 8 tysięcy listów pisarki (od niej i do niej), a także prawie 700 kart z „materiałami różnymi”. Autorka książki z chirurgiczną precyzją panuje nad materiałem źródłowym. Traktuje go selektywnie, dokonuje redystrybucji zgodnie z przyjętym zamierzeniem, wykorzystuje dokumenty z namysłem jako przykład „praktyk archiwalnych”, poszukując ukrytych w nich sensów i epifanii, a nie zapisu „życia i twórczości”. Zresztą Habilitantka niejednokrotnie wyraża dystans do tradycyjnych, czasem sensacyjnych biografii, co zaznacza wprost i sugeruje pośrednio, choćby ignorując popularny portret Iłakowiczówny autorstwa Joanny Kuciel-Frydryszak (osobno omówiła tę biografię w naukowej recenzji opublikowanej w „Tekstach Drugich”). Doktor Marzec interesuje metabiografia, czy nowa biografia naukowa „po dekonstrukcji, tekstocentryzmie, konstruktywizmie”, w której fakty z życia mogą zostać zredukowane do potrzebnego kontekstu, osadzone nie tyle w logice indywidualnego doświadczenia, co w literaturze, historiografii, w meandrowaniu dokumentalistyki. Celem jest raczej problematyzowanie odprysków realności w świetle erudycyjnie dobieranych heterogenicznych teorii. Przyjmując oczywiste założenie, że życia ludzkiego nie da się opisać nawet w najobszerniejszym tomie, przyjęte przez dr Marzec kryteria są uzasadnione i adekwatne. Widzenie artefaktów archiwalnych jako kolejnych śladów o negocjowalnej tożsamości – uzupełniających i dopowiadających, a nie orzekających i ustalających – wydaje się trafną perspektywą, dzięki której można impresjonistycznie uchwycić portrety pisarzy, w tym wypadku Kazimierzy Iłakowiczówny.

W zmaganiu ze źródłami dr Marzec podparła się kategorią *mētis* (opisaną przez Ewę Klekot), uzasadniającą użycie w interpretacji literaturoznawczej i biograficznej wiedzy asystemowej, wynikającej z osobistego doświadczenia i intuicji, z namacalności poszukiwań w archiwum, będących rezultatem osobistych „dryfujących przemieszkiwań” w bibliotece cudzego życia. Badania te zakładają przyjęcie perspektywy indywidualnej, ale nieindifferentnej wobec przynależności – na jaką wskazuje Habilitantka – do „środowiska akademickiego, szkoły teoretycznej czy nawet mody intelektualnej” i przede wszystkim wobec wiedzy i zasobu pojęciowego płynącego z lektur. *Mētis* zwalnia z pozoru bezstronności, a w negocjowaniu stanowiska badawczego dopuszcza element wrażliwości osobistej autorki/autora pracy.

W przedstawionej monografii wyczuwa się energię pisarską czerpaną z kartek archiwalnych, ale także wahanie i napięcie między „fascynacją a nudą” godzin spędzonych nad deskrypcją rękopisów. Autorka stawia zasadne pytanie o „porozumienie z osobą, której fragment życia pragnie się opowiedzieć” i konceptualizuje tę kwestię, jednak odpowiedź

zostawia interpretacji czytelnika, zachowując swego rodzaju lojalność wobec podmiotu badań. Powściągliwość w ocenach – zostawienie ich wrażliwości potencjalnego czytelnika – zdaje się wynikać z feministycznego respektu dla wysiłku, odwagi i osiągnięć prekursorok. Badaczka w wielu kontekstach omawia spory, w których Iłakowiczówna pryncypialnie broniła swojego stanowiska, nie ustępowała w bojach o rację, choć – trzeba przyznać – zawsze toczyła spory o sensy, a nie rzeczy. Badaczka nie ocenia. Zachowuje choćby powściągliwość, relacjonując okres po śmierci Józefa Piłsudskiego, gdy dawna sekretarz stała się aktywnym agensem kultu Marszałka i podróżowała po Europie, wygłaszając legendotwórcze prelekcje. Swoją drogą jej umiejętności: władanie pięcioma językami, nienaganna dykcja, pewność tonu, talent narracyjny – musiały robić na słuchaczach przekonujące wrażenie. Poetka nie tylko udzieliła swojego poparcia politykowi, ale także uczestniczyła w budowaniu jego pośmiertnego mitu. Habilitantka, omawiając tom poetycki Iłakowiczówny ku czci wodza, podsumowuje w sposób stonowany: „Czuła się w obowiązku współtworzyć narodotwórczy mit, a wierszami wyrażać szacunek i zaufanie wobec Piłsudskiego, a w końcu rozsiewać swoją wiarę (...). Nie zmały jej: zamach stanu, sprawa brzeska, Bereza Kartuska. Milczała na ich temat albo pisała wymijająco. Podobnie jak inni wierni druhowie: ufała, wybaczała wiele. W końcu została jego symbolicznym adiutantem, który podpisuje swoim nazwiskiem i przekazuje swoimi słowami – pozdrowienia, podziękowania i błogosławieństwa «zwykłym obywatelom», narodowi”.

Oprócz interpretacyjnego samoograniczenia w ocenianiu swojej bohaterki, dr Marzec powstrzymuje się również przed uruchamianiem wyobraźni psychologicznej w portretowaniu „Iłły”. O tym założeniu badaczka pisze wprost – szukanie „rysów osobowości” poetki to „dla mnie jeden krok za daleko”. Autorka nie nadużywa „dostępu do intymności”, wynikającego z samego faktu czytania prywatnych zapisków i oglądania osobistych przedmiotów poetki w jej skromnym, powojennym pokoju na Gajowej w Poznaniu. Habilitantka uznaje za nieuprawnioną wszelką niedyskrecję i respektuje tym samym obowiązujący w czasach młodości i dojrzałym życiu pisarki habitus, zakładający strzeżenie intymności i – szerzej – prywatności, do pewnego stopnia zachowywane nawet w gatunkach wspomnieniowych, które również uprawiała Iłakowiczówna. Wymóg dyskrecji w jej przypadku wiązał się po części z niemożnością zadeklarowania dumnej genealogii rodzinnej, w tonie sagi rodowej, choćby w stylu *Europy w rodzinie Marii Czapskiej*. Oddzielenie osobistego od publicznego w narracjach biograficznych wymaga szczególnej dyscypliny, którą Badaczka konsekwentnie zachowuje, czasem wbrew rozbudzonej ciekawości czytelniczej. Dawanie tamy „podglądactwu” ułatwia przyjęta w

pracy metoda czytania i wyjaśniania egodokumentów – alinearna względem kolei życia bohaterki. Co więcej Habilitantka deklaruje, że „wzmoczona dyskrecja” jest tym, czego sama nauczyła się od swojej bohaterki. Przemilczenia idą jednak w parze z autotematycznym ujawnianiem „ja-badawczego”, osobistego doświadczenia godzin spędzonych w Bibliotece Kórnickiej, procesu pisania „z wnętrza archiwum”. Autorskie ujawnienia bywają praktyczne: „Zamawiałam kolejne teczki, przeglądałam je uważnie, robiłam notatki charakteryzujące poszczególne ślady”, albo „dość późno zauważyłam...”, lub wirtuozerskie: „archiwum pokrywa cieniutka powłoka i nawet jeśli jej nie widać, to przypomina o sobie szelestem. Mnie zaś interesuje właśnie jej szelest i drganie; albo inaczej – konstrukcja osłony i jej przepustowość, czyli warunki ujawniania i zakrywania, praktyki przechowywania i niszczenia śladów (...). Nie pytam o to, co skrywa poezja Iłakowiczówny jako jej autobiograficzny ślad, nie poszukuję odpowiedzi na tajemnice życia w archiwum. Przyznaję, że wertowanie papierów poetki i czytanie jej korespondencji dawało nieoczekiwany, migawkowy dostęp do kwestii intymnych”. W tego rodzaju rozszaniach w książce deklaracjach, ujawnia się przemyślana decyzja opisywania cudzego życia w „zetknięciu ze swoim” procesem twórczego namysłu nad nim. Habilitantka mówi wprost o figurze spotkania dwóch biografii przy bibliotecznym stole – badaczki i jej bohaterki – „Jednym z ograniczeń jest biografia badaczki, w tym przypadku moja”. Formułuje również uniwersalne doświadczenie czytelników pierwszych: „W archiwum wielokrotnie czułam się przytłoczona nadmiarem detali i jednocześnie sfrustrowana brakiem konkretów”, pisze o podejmowaniu ryzyka i konieczności decyzji, jak układać ślady o „słabej ontologii” w spójne rozpoznania i tezy, jak dokonywać ustaleń opartych na niepewnych przesłankach. Metoda badawcza, konfrontująca świadectwa archiwum z procesem analitycznym, a także akceptacja *mētis*, dają intelektualny i emocjonalny potencjał odczytań „papierów” poetce.

Książka dr Marzec jest opowieścią o aktywnym pamiętaniu, przeszukiwaniu, przekładaniu, ustalaniu semioforów, próbie zaprzeczenia „wszechdominującemu zapomnieniu”. Taka chęć towarzyszy zapewne wszelkim pracom nad teczkami archiwalnymi, które z jednej strony kuszą obietnicą *effervescent*, pobudzeniem umysłu, ale równocześnie przytłaczają namacalnością zapomnienia i uświadamiają otchłań „rzeczy minionych”, używając kategorii Ricoeura. Odkrywanie niesprawiedliwe zlekceważonej, butwiejącej i zapomnianej kolekcji skłania do melancholii. Kolejne wyzwanie badacza archiwum to ułożenie. Nie zawsze łatwo znaleźć właściwy kontekst dla tekstowych odprysków, zestawić ciągi, w których można je umiejscowić i zhierarchizować. „W przypadku archiwum szczątkowego” – a do takich należy pozbawiony zasobów

przedwojennych zbiorów po Iłakowiczównie – „można jedynie stawiać hipotezy”, „wydobywać pozorne podobieństwa i niewidoczne różnice”, proponować „zaskakujące zestawienia i wyliczenia” – przywołuję metody za Autorką. Wszystkie te założenia dr Marzec konsekwentnie realizuje, proponując gęsty opis w znaczeniu zaproponowanym przez Clifforda Geertza, postulującego, aby dla zjawiska czy artefaktu w procedurze analitycznej znaleźć właściwy kontekst. Fragment historii literatury w paczkach „przewiązanych sznurkiem” znalazł w książce Habilitantki gęsty opis.

Z namysłu nad archiwum niejako mimowolnie wyłaniają się odsłony biograficzne – a to spór Iłakowiczówny z ZAiKS-em; a to batalia z wydawnictwem o wersję tytułu *Anny Kareniny* (jako tłumaczka obstawała przy „Annie Karenin”, dyskutowana była także „Kareninowa”); a to odwaga poetki publicznego czytania fragmentów tekstów wykreślonych przez cenzora; a to panowanie nad dystrybucją własnej twórczości, także zabezpieczania depozytów złożonych w Bibliotece Narodowej. Wyłania się z tych drobiazgów intrygujący portret staroświeckiej damy mieszkającej w sublokatorskim pokoju.

W rozdziale *Ślady czytelniczek i czytelników* badaczka cytuje fragmenty listów pisanych do Kazimiery Iłakowiczówny. Ich styl do złudzenia przypomina korespondencje przesyłane do mikrobiologa Ludwika Hirszfelda po ukazaniu się jego autobiografii. W epoce przedinternetowej czytelnicy listownie dzielili się refleksjami z lektury z autorami, przeprowadzali „mikroanalizy” (zauważa dr Marzec), ten typ epistolografii podlegał daleko idącej konwencjonalizacji. Autorytet pisarza czy uczonego, skłaniał odbiorców do pisania podziękowań, gestów uwielbienia, a nawet osobistych wynurzeń. Być może komparatystyczne prace nad tego rodzaju zasobami archiwalnymi, przyniosłyby ciekawe rezultaty, mogłyby uchwycić społeczną wyobraźnię, ujawnioną w zunifikowanej formule listów „zwykłych czytelników” do „wielkich autorów”.

Autorka pracy w wielu kontekstach zastanawia się nad rolą biografów, odnotowuje na przykład, że „często najlepsze biografie bez dzieł, piszą przyjaciele, nawet jeśli popełniają błędy faktograficzne”, to „piszą sobą”, jednak w wyjątkowo trudniej roli są biografowie, których bohaterowie żyją. W takiej sytuacji znalazła się Barbara Łopatkówna, która pod koniec lat 60. badała życie Iłakowiczówny. Losy jej współpracy z poetką ujawniają listy. Komplikacje jakie spotkały ówczesną doktorantkę Uniwersytetu Śląskiego, interwencje i protesty poetki, przymus przemilczenia ustaleń, które poczyniła badaczka, w istocie wiele mówią o zarządzaniu biografią. Pół wieku później Lucyna Marzec proponuje biografię odwróconą, w której „żądłem” (używając kategorii zaproponowanej przez Rolanda Barthesa) nie jest życie pisarki samo w sobie, ale jej archiwum, traktowane jako

trop rzeczywistości, będące analityczną formułą, w której ponownie, a zarazem całkowicie od nowa można odczytać ślady pamięci. Avishai Margalit pisze o relacjach „rozrzedzonych” i „gęstych”, które charakteryzują interpretację opisu (por. *Etyka pamięci*, przekł. K. Liszka i in., s. 63). Taki dualizm można przypisać dziełu Lucyny Marzec, która z rozmysłem proponuje rozrzedzoną interpretację w odniesieniu do życia Kazimierzy Iłakowiczówny i gęstą interpretację w odniesieniu do śladów w zasobie archiwalnym. Ta metoda przyniosła dzieło oryginalne i kompletne.

Paul Ricoeur orzekł, że archiwum jest instytucją powołaną „do zbierania, przechowywania, klasyfikowania materiału dokumentalnego z myślą o wykorzystaniu go przez kompetentne osoby” (*Pamięć, historia, zapomnienie*, przekł. J. Margański, s. 221). Bez wątplenia archiwum „poetki skali mniejszej” wzięła pod literaturoznawczą lupę badaczka skali większej.

Monografia *Papiery po Iłakowiczównie. Archiwum jako przedmiot badań* została starannie wydana, aczkolwiek szkoda, że *petitem*, przez Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich PAN. Natomiast wcześniejsza praca Habilitantki została opublikowana w ważnej serii *Polemika Krytycznoliteracka w Polsce* wydawanej przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. W tej kolekcji Lucyna Marzec opisała *Spór o „Granice” Zofii Nałkowskiej*. W niewielkiej – co do rozmiarów – książce Badaczka prześledziła recepcję powieści, opisała modele interpretacyjne, po które sięgali krytycy, i przygotowała antologię tekstów źródłowych. Zaproponowała precyzyjne omówienie debaty krytycznoliterackiej nad dziełem Nałkowskiej (podobnie jak Iłakowiczówna, pisarka była laureatką Państwowej Nagrody Literackiej). Badaczka pisze, że *Granica* do wybuchu wojny „miała cztery wydania, o łącznej liczbie około 2600 egzemplarzy”. Wielkość nakładu w przedwojennych wydawnictwach była pilnie strzeżoną tajemnicą, ale szacuje się, że wznawiane nakłady to kolejne 2-5 tysięcy książek. Powieść Nałkowskiej wyszła u Gebethnera i Wolffa, w wydawnictwie o dobrej sieci dystrybucji, i w ciągu pierwszego roku została „omówiona lub wzmiankowana” przez 60 recenzentów. Dla porównania – w tym samym czasie opublikowana książka Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka* osiągnęła do wybuchu wojny nakład około 30 tysięcy egzemplarzy. Wydaje się, że przedwojenny nakład *Granicy* wymaga ponownego przeanalizowania i oszacowania.

Naukowe dossier dr Lucyny Marzec obejmuje ponadto książkę *Po kądzieli. Feministyczne pisarstwo Jadwigi Żylińskiej* (2014), będącą rozszerzoną wersją rozprawy doktorskiej. Po uzyskaniu stopnia doktora (w roku 2012) Autorka opublikowała także 13 rozdziałów w monografiach naukowych oraz 14 artykułów w czasopismach naukowych (m. in. w „Tekstach Drugich”, czy „Poznańskich Studiach Polonistycznych”). W

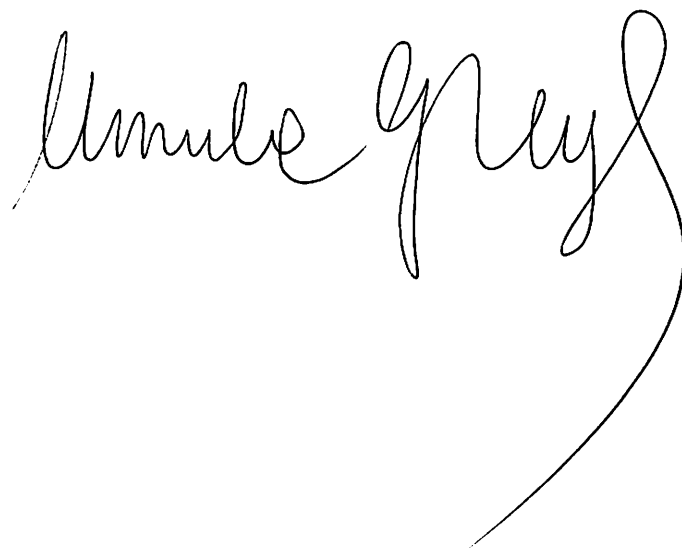
artykułach i opracowaniach Badaczka konsekwentnie zajmuje się literaturą pisaną przez kobiety – swoje prace naukowe poświęciła także Zuzannie Ginczance, Annie Świrszczyńskiej, Krystynie Kofcie i filozofii egzystencji Jolanty Brach-Czajny. W kwartalniku „Czas Kultury” – w roli redaktorki prowadzącej – dr Marzec przygotowała numer pisma poświęcony mitologiom Jolanty Brach-Czajny (jeden z pięciu, którymi redakcyjnie kierowała). Z pobudzającego wyobraźnię intelektualną pisarstwa autorki *Szczelin istnienia*, Lucyna Marzec szczególnie chętnie czerpie inspiracje, co pozostawia swój ślad również w studiach nad Iłłakowiczówną.

Habilitantka uczestniczyła w pracach w ramach grantu NPRH *Polemika (krytyczno)literacka w Polsce – między studium przypadku a historią literatury*, brała także udział w międzynarodowym grancie *Polska i ukraińska proza kobieca okresu międzywojennego*, prowadzonego przez Grażynę Borkowską. Dr Marzec ściśle uczestniczy w pracach PAN – od dekady jest członkinią zespołu Archiwum Kobiet IBL.

Zainteresowania badawcze Autorki są sprecyzowane i znajdują wyraźne odbicie w całokształcie dorobku naukowego, jej książki i artykuły naukowe dotyczą literatury kobiecej, głównie pisarek drugiego planu, którym poświęca pierwszorzędne badania literaturoznawcze.

Przedstawiony dorobek naukowy – z wielkim naddatkiem – upoważnia do uznania osiągnięć dr Lucyny Marzec za podstawę do nadania Jej stopnia doktor habilitowanej.

Urszula Glensk

A large, elegant handwritten signature in black ink, reading 'Urszula Glensk'. The signature is written in a cursive style with long, sweeping lines, particularly in the 'U' and 'G'. A long, thin horizontal line extends from the bottom right of the signature across the page.